



Wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.

Kwartal. Redakcyjny:
M. Ostrowski, W. Białkowski, W. Osterloff, A. Szumowski,
H. Wernic, M. Weryho.
Redaktor: J. Wł. Dawid.

Co kwartał dodaje się zeszyt dzieła treści
pedagogicznej.

W druku: J. Wł. Dawida: Nauka o rzeczach;
Avery: Fizyka.

Prenumerata w Warszawie: Rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 kop. 50. — Prenumerata na prowincji: Rocznie rs. 7, półrocznie rs. 3 kop. 50, kwartalnie rs. 1 kop. 75.
Ogłoszenia: za jeden wiersz lub za jego miejsce kop. 10, — Cena pojedynczego numeru kop. 25

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: WIDOK 14.

Administracja otwarta od godz. 10—4, w święta od 12—1. Redaktor przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki o godz. 3—4.

TREŚĆ NUMERU: Artykuł wstępny: O wyborze powołania.—**Odcinek:** Klub polny.—**Kształcenie przedszkolne:** Wróbel, pogadanka i zajęcia z dziećmi lat 5—7 p. M. Weryho.—**Gry i zajęcia.** Jeu de paume. p. I. Z.—**Notatki pedagogiczne:** Bieganie jako ćwiczenie gimnastyczne. Wielomówność dzieci.—Wypadki niezwykłej śmierci u dzieci.—Leon XIII o wychowaniu.—Wyższe wykształcenie kobiet w Czechach.—Pomnik dla Komenskigo.—Język Polski na Bukowinie.—**Muzyka.** Jak uczyć początków muzyki? p. E. Nowakowskiego.—**Krytyka i Sprawozdania,** Głosy w sprawie pisowni polskiej, p. A. G. Bema.—**Poradnik Wychowawczy:** Zajęcia wakacyjne dla dziewczynki 15 letniej.—**Nowe książki.** — Pośrednictwo w pracy. — Odpowiedzi Redakcyi. — Ogłoszenia.

Metodyczny Kurs Nauk, ułożony przez: J. Wł. Dawida, W. Osterloffa, A. Szye, H. Wernica, zawiera: Naukę Religii, Naukę o Rzeczach, Język Polski, Arytmetykę, Jęz. Francuski i Kaligrafię.

Do numeru niniejszego dołączamy „Naukę o Rzeczach” ark. 36—39 jako dodatek za kwartał II. Dla Prenumeratorów zaś nowych od 1 stycznia r. b., którym niemożliwym byłoby dostarczyć początku „Nauki o Rzeczach”, dajemy dziełko: „Początkowe Nauczanie Gramatyki Polskiej” przez F. Łagowskiego.

O WYBORZE POWOŁANIA.

Jednym z trudniejszych i ważniejszych pytań, które prawie każdemu człowiekowi się narzuca, jest to wybór powołania. Odpowiedź na nie wywiera wpływ na całe nasze życie późniejsze. A jednak odpowiedź tę dawać musimy w tym czasie, kiedy sąd nasz jest jeszcze zupełnie niewyrobiony, a zmysł krytyczny uspiomy. To też często bardzo nie młodziemiec, ale rodzice sami odpowiedź dają, w większej jednak liczbie wypadków, co jest najzupełniej słusznym, rzecz się tak przedstawia, że ten, którego los ma się rozstrzygnąć, pogląd swój wypowiedzieć może, jego skłonności są brane pod uwagę; dlatego to obowiązkiem my-

ślących rodziców jest dać synom zawczasu sposobność do wyrobienia sobie pewnego poglądu, ażeby ci w chwili ostatej nie byli zupełnie niezaradni.

Rozmaity jest sposób, w jaki obowiązek ten spełnia się w różnych krajach i w oddzielnych rodzinach. W bardzo licznych wypadkach same już okoliczności wywołują to lub owo postanowienie. Są rodziny, gdzie pewne powołanie przechodzi tradycyjnie z ojca na syna, mianowicie rodziny urzędników, rolników, wojskowych i t. p. Są również rodziny, gdzie posiadłości, jakoto: majątki ziemskie, fabryki przekazują się spadkobiercom wraz z związanym z nimi zajęciem. Takie wypadki jednak są dziś bardziej wyjątkowe. Tu mamy na względzie tych młodych ludzi, którzy codziennie od znajomych słyszą zapytanie: czym chcesz być naprawdę? Lata chłopię, w których wszyscy chcieliśmy zostać stangretami, marynarzami lub ogrodnikami już minęły, pytanie obecnie jest poważniejsze i wymaga oczywiście poważniejszego zastanowienia. W Anglii a szczególnie w Ameryce, gdzie z niezrozumiałości dla nas łatwością, a przecież nie rzadko szczęśliwie, ludzie przerzucają się z jednego zajęcia do drugiego, poprzestaje się na ogólnym przygotowaniu młodzieńca, bardzo miernym według naszych pojęć, natomiast poświęca się wiele czasu i starań wykształceniu fizycznemu; zgodnie z zasadą o zdrowej duszy w zdrowym ciele, rodzice prawie nie widzą dla siebie innego obowiązku, jak wychować swych synów na świeżych i wesołych młodzieńców, a potem wysłać ich w świat daleki dla szukania szczęścia,—w jaki sposób, to już pozostawia się losowi i zręczności młodego człowieka. Znajduje on sobie zazwyczaj miejsce w jakim bądź przedsiębiorstwie, zmienia je gdy mu się nie podoba i rozwija się stopniowo, dając się wkrótce to umieść prądowi życia, to wypływając na użytecznego członka społeczeństwa. Za ten system nie rzadko chybia, jest rzeczą pewną, w wielu jednak wypadkach świetne daje rezultaty; w każdym zaś razie ma tę dobrą stronę, że otwiera oryginalnym jednostkom szerokie pole działania i wydaje największą ilość „self made men”.

We Francji widzimy zgoła inny system. Tutaj starają się chłopca napęlić wiedzą wszelkiego rodzaju w nadziei zrobienia z niego człowieka, który po dojściu do dojrzałości byłby przygotowany do każdego zawodu. Sy-

stem ten być może miał rację bytu jeszcze na początku naszego stulecia. Dziś jednak, zupełnie jest niemożliwy do urzeczywistnienia, żaden człowiek nie jest w stanie wszystkiego się uczyć, a gdy tego spróbuje, naraża na szwank zdrowie, do czego też system francuski często doprowadza.

System w Niemczech i u nas praktykowany jest pośredni między wyżej wspomnianymi. Przeładowywa chłopca mniej, a jednak stara się dać mu przygotowanie do przyszłego zawodu. Wielu z pomiędzy rodziców uważa za właściwsze otworzyć synom wszystkie drogi, oddając ich do gimnazjum, które udziela praw do każdego zawodu i jakoby do każdego przygotowuje. Są jednak wypadki, w których się to nie sprawdza, w których czas użyty na pracę w gimnazjum, mógłby być poświęcony innemu studjum, gdyby zawczasu można było odkryć i poznać talent i skłonności chłopca do pewnego rodzaju pracy. Jakże jednak do tego doprowadzić? Należałoby wcześniej zaznajamiać chłopca z różnymi rodzajami ludzkiej działalności. Każde dziecko jest żądne wiedzy, należy mu więc dać dostęp do warsztatów i fabryk, należy starać się, ażeby wśród odpowiednich dla jego wieku książek i pism ogólnie kształcących i takich nie brakło, któreby nauki przyrodzone, sztuki i rękodzieła w sposób popularny traktowały, należy go zapoznać z istotą zakładów publicznych, przedsiębiorstw etc. Wtedy zupełnie bezwiednie rozwinie się zamiłowanie do jednego lub drugiego rodzaju pracy, a zamiłowanie to nic innego jak zaczątek indywidualnych skłonności. Co młody umysł najwięcej zajmuje, do tego też, jeśli nie zawsze, to najczęściej umysł ten zdolność okaże.

R. Z.

Kształcenie Przed szkolne.

WRÓBEL.

Pogadanka i zajęcia z dzieckiem od lat 5—7.

I. Opis (cel). Wyszycie. Ćwiczenia gimnastyczne (środek).

Nauczycielka pokazuje dzieciom wypchanego wróbla. Kto zgadnie, co to za ptaszek? Po czym poznałeś wróbla? Po szarych piórkach. A Staś po czym poznał? Bo jest mały. Zosiu, pokaż mi główkę wróbelka, szyjkę, tułów, nogi.

A co jeszcze ma wróbelek? Ogon. Po co wróblowi skrzydełka? A nóżki? Czy wróbel dobrze chodzi? Wróbelek nie umie chodzić tak jak ty, skacze tylko na obu nóżkach a tak prędko i zręcznie. Pokaż mi, co wróbel ma na głowie. Po co ma oczki, dzióbek, czy ma uszki? Ma i uszki tylko schowane są pod piórkami. A czyś ty widział kiedy żywego wróbelka? Gdzie? Co robił na podwórku. Skałał sobie i fruwał. Pokaż mi, Stasiu, jak to wróbelek skałał. O, nie tak głośno, czyś ty słyszał jak wróbel skałał? Nie. A więc staraj się skakać cichutko, na paluszkach i to razem na obie nóżki, a sam się trzymaj prosto. Jakim sposobem fruwał wróbelek. Poruszał skrzydełkami. Czy duże miał skrzydełka? Owszem, wróbelek ma krótkie skrzydła, dla tego też prędko się męczy i daleko lecieć nie może. A czy wróbel bardzo się martwi, że ma takie krótkie skrzydełka? Wcale nie, nie potrzebuje bowiem daleko lecieć, z podwórka do ogrodu, z ogrodu na pola z pola do wioski... A gdzie lecą inne ptaszki? Inne ptaszki lecą do krajów ciepłych, a to jest bardzo od nas daleko, na to trzeba mieć duże skrzydła. Czy Wacio, potrafiłby fruwać? Prawda nie masz skrzydełek, ale za to masz rączki i możesz nimi poruszać, zupełnie tak samo jak wróbelek skrzydełkami, podeprzyj się pod boki i ruszaj łokciami. Dobrze. Ale jak wróbel rusza skrzydełkami, to na miejscu nie stoi, tylko się posuwa, ty również ruszając rączkami biegaj po pokoju cichutko na palcach wciąż ruszając rączkami. Może się zmęczyłeś, to odpocznij trochę i tymczasem powiedz mi, czyś kiedy nie widział, jak wróbelek pije wodę? Nabierze trochę wody w dzióbek i przechyli główkę w tył, żeby woda przez gardziółko przejść mogła, znowu zanuży dzióbek, znowu podniesie i tak powtarza kilka razy, póki się nie napije. Naśladujemy wróbelka, przegnijmy głowę w dół, a potem odchylimy ją naзад, w tył. (Ćwiczenie to powtarzamy ze cztery razy). Jak się wróbelek napije, znowu zacznie skakać i fruwać. O, widzisz, teraz robisz to daleko zgrabniej. Dobrześmy się namęczyli tak skacząc i biegając, chodźmy usiąść i wypocząć.

Masz tu wyklutą tekturę, czy poznajesz co to jest? Wróbelek. Dobrze, tu widzisz same dziurki tylko, ale jak wyszyjesz, to będzie podobny zupełnie do wróbelka prawdziwego. Jakim kolorem włóczki wyszyjesz wróbelka, jakie on ma piórka? szare. Potem doobierzesz włóczki do wyszycia nóżek, dzióbka, a oczki możesz mu zrobić niebieskie. (Wychowawczynie dają wyklutego na tekturze wielkości naturalnej wróbelka, a dziecko wyszywa stosownymi włóczkami. Starsze dziecko może też pomalować wyszytego w konturach ptaszka).

„KLUB POLNY“.

Skończył się rok szkolny. W przyszłym tygodniu wychowawcy szkoły Westbridge, w jednym ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, rozjeżdżają się do morza, w góry, na wieś do rodziców, niektórzy tylko pozostaną w domu.

Smutnym był nauczyciel gdy nocą wrócił do swego pokoju. Przed miesiącem układał plan przepędzenia wakacji, lecz ponieważ to był pierwszy rok jego nauczycielstwa, jego kieska była próżna i cokolwiekby zaprojektował sobie, wszystko przechodziło jego środki. Raz jeszcze rozpatrzył rozmaite plany i znowu je odrzucił jeden po drugim.

W czasie gdy tak snuł plany wakacyjne, ojcowie kilku wychowawców zadawali sobie pytania: co zrobimy z naszymi dziećmi? Nie mieli zamiaru wyjeżdżać na lato, ale chcieli wyrwać dzieci od złego wpływu wielkiego miasta, dać im wypoczynek racjonalny i zdrowy.

Czy nie wysłać ich na „letnie obozowisko“? W okolicach Westbridge są stawy, mogą tam wiosłować i łowić ryby. Chłopcy byli zachwyceni tym pomysłem i natychmiast zorganizowali „Klub polny“. Jedyne zarzut stawiała matka: Czy potrafią obchodzić się z łodzią małe chło-

paki? Ojcowie sądzili że tak, lecz żeby uspokoić obawy matek, postanowiono, że będzie im towarzyszyć ktoś starzy.

Słyszano, jak nieraz nauczyciel opowiadał o tym, że będąc chłopcem przepędzał lato w obozie; jeśli przystanie na projekt, wszystko będzie dobrze. Dzieci lubią go, po za szkołą niknie różnica wieku, będzie mógł brać udział w zabawach jako równy z równymi.

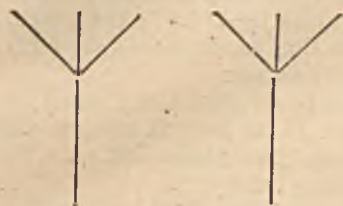
„Mówił, że nie ma określonego planu na wakacje“, rzekł jeden z ojców. Udał się do jego mieszkania, właśnie wtedy, gdy nauczyciel porzucił ostatni swój plan wakacyjny. Przedstawiono mu projekt „Klubu Polnego“ i zaproszono do przyjęcia udziału. Miał obecnie oddawna pożądaną sposobność do pokazania dzieciom przyrody w całości a nie po kawałku, jak to się dzieje w biegu nauczania szkolnego. Nie potrzebował czasu do namysłu i przyjął projekt.

W ciągu tygodnia „Klub Polny“ rozłożył się nad brzegami jeziora Changog.

Changog przedstawia zwierciadło wód wydłużone w kierunku z północy na południe. Od północy otaczają je małe lesiste pagórki, od zachodu góra Changog, na południowej stronie brzeg jeziora tworzy wyspę. Na obóz wybrano pochyłą polankę leśną na zachodniej stronie; dwa drzewa otaczające namiot tworzyły ramy widoku z jednej strony, z obozu—na wzgórze i niebo, z drugiej, z jeziora — na obozowisko.

II. Pokarm i pożywienie (cel). Patyczki (środek).

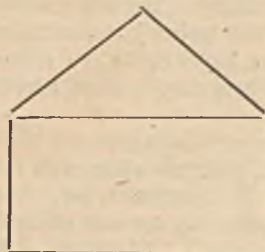
Nauczycielka rozdaje dzieciom po 4 patyczki. Waciu policz swoje patyczki. Lusia niech policzy. Ułóżcie je parami. Ile par macie. Macie jeszcze po 4 patyczki, ile teraz macie par, a ile patyczków. Ułóżmy z naszych patyczków drzewo. Weźcie jeden patyczek, postawcie go pionowo, na nim drugi w tym samym kierunku, będzie to pień drzewa, teraz weźcie po patyczku do każdej ręki i połóżcie je pochyło z jednej i drugiej strony pnia—będą to gałęzie. Tuż przy nim postawcie takie samo drugie drzewko.



Patrzcie no, ile tu drzew razem? Gdzie to Adasiu tyle drzew razem? W lesie, w ogrodzie. Tak, my też mamy ogród, a w nim mnóstwo rozmaitych drzew. Waciu, jakie ty znasz drzewo? Kiciu, a na twoim drzewie co rośnie? (itd. każde dziecko na-

zywa swoje drzewo). Otóż na te drzewa przylatywało mnóstwo wróbli, latały, świergotały, a kto się domyśli dlaczego tak dużo ich było w ogrodzie? Powiem wam dlaczego: na tych drzewach siedzą liszki, a jest ich tam bardzo wiele i dużych, i małych, i zielonych, i żółtych, i czarnych rozmaitych. Liszki smakują wróbelkom bardzo, przylatują one tu i zjadają jedną za drugą. A cóż liszki robią na drzewach? Jedzą listki. Czy to dobrze jest? O nie, bardzo źle, bo jakby objadły listki, toby i jabłko nie było. A wróbelki dobrze robią, że jedzą liszki? Dobrze, bo liszki są stworzenia szkodliwe? Powiedz że mi Tadziu teraz, po co na twoją gruszkę usiadł wróbel. Gdzie siedzą liszki? Co robią na listku? Do Mani po co wróbel poleciał, do Frani itd. Widzicie więc, że wróbelek jest dobrym ptakiem. Muszę wam jednak w sekrecie powiedzieć o jednej wadze wróbelka: jest on trochę łakomy, na jesieni jak jabłko, gruszki i wiśnie dojrzeją, wróbelek zabiera się do owoców. Szczególnie wiśnie mu smakują. Czy to dobrze on robi? Prawda, bardzo źle, ogrodnicy zato bardzo się na niego gniewają. Czy wróbelki cały czas siedzą w ogrodzie? Nie, bo im się znudzą same liszki, chcą jeszcze ziarenka? A gdzie znajdują ziarenka? Na polu. Czy z kłosów wybierają? Jak zboże jest w snopach. Czy zboże długo stoi na polu? Parę dni zaledwie. A później gdzie szukać będą ptaszki ziarenka? Zaraz się domyślicie. Weźcie dwa patyczki, które tworzyły gałązkę u jednego drzewka ze strony prawej, u drugiego z lewej i połóżcie je pod spodem poziomo. Patyczki, które tworzyły drugą część pnia, połóżcie pomiędzy gałązkami. Co to jest? Domek. Jak się nazywa to miej-

sce, gdzie tak dużo domów stoi jeden przy drugim? Wieś. Tak, będzie to wieś, a w niej rozmata budynki. Jakież?



U Wacia stajnia, u Kici spichrz, u Mani stodoła, u Zosi chałupa. Wróbelki z pola przyleciały wprost do Mani, nie wiesz czemu? Bo do stodoły wieśniacy przywieźli snopy zboża, tam je młócić będą. Wróbelki to widziały i już skaczą koło stodoły, zbierają rozsypane ziarenka. Potym poleciały do Wacia. Po co? Bo przy stajni znajdują parę ziarenek owsa, koń jadł obrok i rozsypał trochę ziarenek na ziemię. Przy stajni lubią przebywać wróble jeszcze dla tego, że znajdują tam dużo much, a muchy i komary też bardzo wróblom smakują. Do Kici po co wróble przyleciały? Do Zosi? Zosia co prawda nie ma w swoim domu dużo ziarenek, ale nad ranem gospodyni karmiła kaczki i kury i wysypała im garstkę ziaren, kury jadły, ale wstępskiego nie dopatrzyły, i kilka ziarenek zostało na ziemi, wróbelki dojrzały zdaleka i wygrzebały sobie parę ziarenek. Gdy ziarenek dużo zjedzą wróbelki, to znów gdzie polecą? Teraz jak zobaczycie wróbelki będziecie wiedziały, po co one przyleciały na podwórko albo do ogrodu i każdemu będziecie mogły powiedzieć, co to wróbelek jada. (D. n.)

Marja Weryho.

Gry i Zajęcia

„JEU DE PAUME“.

Najbardziej głośną jest obecnie we Francji gra zwana „jeu de paume“. Znaną już ona była w wiekach średnich, od czasów jednak Ludwika XIV zupełnie zarzuconą została, dopiero w ostatnich latach weszła w użycie i zalecaną jest przez pedagogów i higienistów nie tylko dla młodzieży, ale i dla dorosłych. Istnieją nawet specjalne towarzystwa, jak „Cercle des joueurs de longue-paume du Luxembourg“, które co niedziela wobec licznej publiczności wesoło bawi się w Luksemburskim ogrodzie.

Kilka jest odmian tej gry, zapoznamy czytelników z najważniejszą *jeu de longue-paume*, uważaną za typową, czysto francuską, odpowiednią dla starszych kilkunastoletnich chłopców.

Oboz składał się z jednego dużego namiotu, opatrzonego podłogą, przeznaczonego na sypialnię, i z drugiego mniejszego, gdzie się mieściły magazyny i garderoba. Z boku ustawiono kamienny piec.

„Kto będzie prowadził kuchnię?“ zapytywały matki. Każdy z członków po kolei zajmował się gotowaniem, mleko, masło i jaja dostarczano z sąsiedniego folwarku, woźny zajmował się zaścielaniem pościeli i noszeniem wody. Obowiązki były oznaczone z góry przed opuszczeniem miasta i wypisano je na karcie, umieszczonej w sypialni.

Wieczorem rozniecano ognisko, opowiadano sobie rozmaite wypadki i śpiewano przy akompaniamencie muzyki. Gdy niebo było pogodne wychowawca zwracał uwagę na najbardziej błyszczące i świetne konstelacje, wskazywał ich gwiazdy składowe, mówił o tym, jak starożytni ubierali je w kształty ludzi i zwierząt; wiele baśni o bohaterach stanęło teraz przed oczami dzieci, zapatrzonych na jasne gwiazdy przy obozowym ognisku.

Obok obowiązków obozowych każdy z chłopców miał zatrudnienie specjalne. Najmłodszy Billy za pomocą sieci robił połów zwierząt wodnych, starszy Albert zbierał kolekcję ryb, żab i mięczaków z połowu. Egzemplarze zbioru dawały sposobność do objaśnień naukowych, inni czytali książki w cieniu drzew, lub bawili się wiosłowaniem.

Codziennie nauczyciel miał sposobność do prowadzenia studiów przyrodniczych, do badania przyrody z każdej

kropki jeziora, z każdego kamyka, każdego promienia gwiazdy.

Podczas przechadzek coraz to bystrzejsze ich oko odkrywało mniej znane gatunki roślin; świetny motyl biegł w ich tropy, ptak śpiewał im piosnkę, sieć Billy'ego wyciągała niezbadane kształty życia z wody jeziora. Każdy nowy przedmiot dawał sposobność do wielu zapytań, odpowiedzi dostarczała baczna obserwacja. Nie było w promieniu kilkuwiorstowym rośliny, którejby nie poznano; kwiaty były badane wedle cech, określane i zachowywane w zielniku dla utworzenia z zebranymi okazami zwierząt przyszłego muzeum.

Chłopcy z początku czuli wstręt do mianownictwa naukowego, przekładając nazwy swojskie. Później oswoiili się z terminami wziętymi z języków starożytnych, gdy zostali przekonani, że najbardziej długa i trudna do wyćwiczenia nazwa zawiera w sobie wskazówki co do życioznawstwa rośliny lub zwierzęcia.

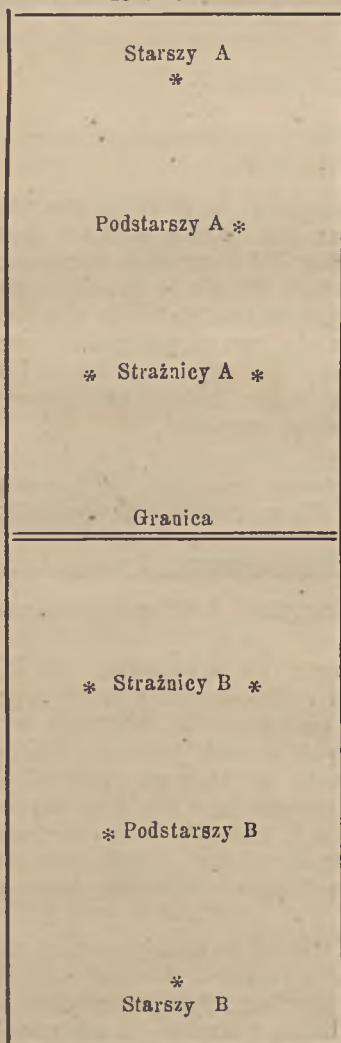
Tak przepędzali czas, a po upływie feryj żałowali, że to już koniec. Dnie spędzone w obozie nie pozostały bez wpływu na ich naukę szkolną. Pobyt letni dostarczył tematów do ćwiczeń, a pedagog znalazł w nich przedmiot do sprawozdania, które przedstawił swoim współkolegom i uczniom.

Plac dla niej winien być obszerny, — długości do 80 metrów, szerokości 15 metrów, ochroniony od wiatru i zbytniego słońca, równy, dobrze ubity. Należy go otoczyć sznurem, podzielić wszędy na dwie połowy, oznaczając linię graniczną (corde) czarną taśmą lub krajką, od jednej zaś połowy — oddzielić jeszcze mniejszą część, skąd pierwszy gracz ma rzucać piłkę.

Niezbędne są do tej gry dobrze odbijające się piłki, korkowe średnicy 8—9 centymetrów, pokryte skórą lub flanelą, albo kauczukowe średnicy do 5 centymetrów, oraz przyrządy do podbijania piłek, bądź tak zwane rakiety (raquettes) bądź też bębenki (tambourins). Pierwsze składają się z siatki z mocnych sznurków — rozciągniętej na owalnej, drewnianej ramce, która jest oprawiona w krótką rączkę, podobnie do używanych u nas w grze wolant; bębenki zaś, uważane za dogodniejsze i tańsze, składają się z kolistej oprawy drewnianej (o średnicy do 30 centymetrów), naciągniętej skórą kozłą lub cielęcą. Potrzebne są także dwie chorągiewki dla oznaczania miejsca, w którym piłkę na ziemi zatrzymano.

W „jeu de longue-paume“, przyjmuje udział parzysta liczba grających, najmniej 2-ch, zwykle 8—12. Dzieli się oni na dwa obozy (czerwonych i błękitnych), które wybierają z pomiędzy najlepiej grających: *starszych* (fonciers) i *podstarszych* (demi-volées), pozostali nazywają się *strażnikami* (cordiers), jako stojący przy granicy (corde). Po rozstrzygnięciu losem, która strona zaczyna, rozstawiają się jak

15 metrów



30 metrów

wskazano na załączonym planie. Starsi, odpowiadający nieco naszym patrom w palancie lub w ekstrze — w głębi, podstarsi — na 6 metrów przed nimi i trochę z boku, a zwyczajne pionki czyli strażnicy jeszcze bliżej linii granicznej, słowem obydwa obozy stają jednakowo. Wszyscy trzymają w ręku rakiety lub bębenki, a rozpoczynający grę starszy ma rakiety i kilka piłek. Oprócz grających jest tak zwany sędzia, który oblicza punkty, stawia chorągiewki, ogłasza wygrane decyduje w kwestyjach spornych itp. Jest on do pewnego stopnia superarbitrem, obierają więc na niego osobę cieszącą się zaufaniem wszystkich, a zarazem doskonale obznajmioną z regulaminem.

Gra składa się z kilku partyj, zwykle z 5-u, każda partyja z 60 punktów, a właściwie mówiąc z czterech piętnastek, gdyż liczy się w miarę wygrania po 15 t. j. najpierw piętnaście, potem trzydzieści, czterdzieści pięć i wygrana, tak że partyja może czasami rozstrzygnąć się po czterech rzutach piłki. Gra zasadza się głównie na rzucaniu i podbijaniu piłki w stronę przeciwną przy po-

2) Piłka pada przed granicą, — w takim razie obóz przeciwny także wygrywa 15 punktów.

3) Piłka pada za granicę — wtedy najbliższy stojący gracz z obozu B odbija ją takową do obozu A, bądź w locie, bądź po pierwszym jej odbiciu się od ziemi, następnie grający z obozu A. znów ją odbija do B., i to wzajemne odsyłanie sobie piłki trwa póty, aż nie upadnie ona w stronę lub przed granicą, wskutek czego przeciwny obóz zyskuje 15 punktów.

4) Piłka pada za granicę, ale żaden z grających nie może jej odbić ani w locie, ani po pierwszym odbiciu się od ziemi, toczy się więc aż nie zatrzyma jej który z grających, wtedy sędzia stawia z boku na linii zatrzymania się piłki chorągiewkę, którą później rozgrywa się.

Jeżeli obydwie strony mają po 45 punktów i jeżeli jedna strona np. A. znów wygrywa 15, to partyja nie jest dla niej wygraną, sędzia tylko woła „avantage dla A.“, do wygranej istotnej należy jej jeszcze zdobyć 15.

Grające obozy zamieniają się miejscami i naturalnie rolami w dwu razach: 1) jeśli dwie chorągiewki są postawione, — wtedy bez względu na ilość punktów, 2) jeśli jedna chorągiewka zatknęta, to — w razie posiadania choć z jednej strony 45 punktów.

Po przejściu obozów na przeciwnie strony, następuje przede wszystkim rozegranie chorągiewek również przez rzucanie piłki. Przypuśćmy, że chorągiewka stoi w obozie B. Będzie ona wygraną przez obóz A: 1) skoro któremu z grających w tym obozie uda się tak podbić piłkę, ażeby przeleciała linię, na której stoi chorągiewka, i nie była odbita przez żadnego z przeciwników i 2) w razie błędu jednego z graczy przeciwnego obozu (rzucenia piłki bądź w stronę, bądź przed granicę itp.). Wygraną zaś będzie przez obóz B: 1) jeśli który z jego członków zatrzyma piłkę po drugim odbiciu się od ziemi, ale nim doleci ona do tej równoległej do granicy linii, na której stoi chorągiewka 2) w razie błędu jednego z przeciwników. Strona wygrywająca chorągiewkę otrzymuje 15 punktów; jeśli są dwie chorągiewki, rozgrywa się kolejno.

W pierwszej partyi grę rozpoczyna t. j. podbija piłkę starszy z obozu A., w drugiej podstarszy, w trzeciej i czwartej strażnicy, w następnej znów starszy itd. W razie zmiany miejsc rzucanie piłki rozpoczyna w obozie B. nie starszy ale partner odpowiadający temu, który w obozie A. rzucał ostatni.

Należy zauważyć, że za błąd poczytuje się, a więc dla przeciwników stanowi wygraną 15 punktów, jeśli kogoś z grających dotknie się piłka, jeśli dwu jednocześnie ją podbija, lub jeśli wypuści się z ręki rakiety. Jak widzimy, charakterystyczną cechą tej gry jest, że nie ma w niej ubiegania się między oddzielnymi graczami, lecz tylko między całymi obozami i że wygraną dla jednej strony stanowi błąd strony przeciwniej — niezależny całkiem od pierwszej. Później ma ona nieco podobieństwa do naszego palanta, ale w rzeczywistości zupełnie różni się od niego i wogóle go przewyższa. Nie widać w niej bowiem ani śladu usiłowania, aby uderzyć przeciwnika piłką, pod karą nawet jest to wzbronione, nie podbija się jej kijem ale umyślnym przyrzędem, co ogromnie ułatwia i pozwala nawet niewprawnemu ją trafić; cała gra jest daleko więcej urozmaicona, wszyscy grający biorą wciąż czynny udział i na jednakich są prawach, a co najważniejsza zniewoleni są do ciągłego i nie-
męczącego ruchu.

Z innych odmian jeu de paume na szczególniejszą uwagę zasługuje lawn-tennis wprowadzony w Anglii w 1873 r. i ogromnie tam rozpowszechniony. Zasada się on na rzucaniu kauczukowej piłki za pomocą rakiety powyżej siatki, zawieszzonej na placu lub gazonie. Ma on tę wyższość, że nie wymaga dużej przestrzeni i jest dostępny dla młodzieży płci obojga, prawidła jednak i obrachunek bynajmniej nie są mniej skomplikowane. Gra ta i u nas w niektórych kołach jest znaną, dlatego szczegółowo jej nie opisujemy.

I. Z.

Nb. Przypuszczamy że grających 8-ju

mocy rakiety lub bębenka.

Pierwszy podbija piłkę starszy obozu np. A, rozpoczynającego grę, stara się on rzucić ją góra poza granicę oznaczoną taśmą. Mogą mieć wtedy miejsce cztery następujące wypadki:

1) Piłka pada w stronę, na zewnątrz oznaczonego placu, — w takim razie obóz przeciwny B dostaje 15 punktów wygranej.

NOTATKI PEDAGOGICZNE.

Bieganie jako ćwiczenie gimnastyczne. Cyrkularz pruskiego ministerjum oświaty wskazuje na bieganie, jako na jeden z potężniejszych środków gimnastycznych. Systematyczne bieganie sprzyja rozwojowi płuc i serca, powiększając ich działalność wzmaga przemianę materii w ustroju, jak również i wytwarzanie ciepła, rozwijają się mięśnie tułowia zwłaszcza piersiowe i oddechowe, a także mięśnie kończyn. Przytym umiejętność biegania znaleźć może zastosowania i w życiu praktycznym. Najlepiej urządzać ćwiczenia z bieganiem w chłodne bezwietrzne dni na świeżym powietrzu, jako miejsce ćwiczeń najlepszą będzie łączka ze skoszoną trawą i wogóle miejscowość o gruncie twardym i suchym, pozbawiona kurzu. Podczas zimy można także biegać, jeśli temperatura nie jest zbyt niską, nie należy tylko biegać przy wietrze wschodnim i północnym, a w żadnym razie pod wiatr. Podczas biegu tułów winien być nieco zgięty ku przodowi, głowę trzymać należy prosto, oddychać należy równo, powoli przez nos z zamkniętymi ustami. Odzież winna być lekka, nieuciskająca ani piersi ani szyi, głowa najlepiej nie nakryta. Po skończonym bieganiu nie należy stawać, a tymbardziej kłaść się, lecz przez jakiś czas chodzić tam i na powrót równym krokiem, podczas wiatru dobrze jest nakładać palto. Nie powinny biegać dzieci cierpiące na wadę serca, a także na katary dróg oddechowych. Dzieci bezkrwiste, cierpiące na zawroty głowy, krwotoki z nosa i bóle głowy, a także klucia w boku, winny biegać bardzo umiarkowanie. Nawet i zdrowe dzieci nie powinny zbyt męczyć się bieganiem. Najbardziej używaną formą biegu jest długie bieganie, naprzód w przeciągu 2—3 minut, potem 5—10 do 15. Gdy dzieci nauczą się biegać pomału i równo, mogą biegać szybko na wyścigi z początku na 35—70 kroków, później do 150. Mogą urządzać także kombinacje biegu np. bieg z przeszkodami i wchodzeniem pod górą itp.

Wielomówność czyli paplaninę dziecięcą stara się zanalizować „Żenskoje Obrazowanie”. Wiadomo, z jaką radością witane są w domu pierwsze „mama” i „tata” dziecięcia i jak nawet z początku zbyteczna szczebiotliwość mile bywa widziana przez rodziców i otaczających. Później jednak paplanie dziecka staje się prawdziwą plagą w domu i szkole. Prawda, że wielomówność zależy od ruchliwości duchowej, żywości umysłu, silnego rozwoju uczuć i dlatego małemu papli trudno robić na seryjny wyrzut. Lecz nie należy też pokładać zbytecznych nadziei w wielomównym dziecku. „Należy się pozbyć, mówi psycholog Benekke, przesądu, że wielomówność jest oznaką wielkich zdolności umysłowych. Przeciwnie—często podstawą jej bywa ubóstwo wyobrażeń i brak życia wewnętrznego, wewnętrznej samodzielności. Pusta beczka jest najgłośniejszą. Biedają nieraz, że rozwój mowy idzie powoli. Lecz to może być następstwem wielkiej wrażliwości, albo też istnienia w umyśle dziecka mnóstwa wyobrażeń, z którymi dziecko na razie dojść do ładu nie może”. Dla tego radzimy nie rozwijajcie u dzieci namiętności do wielomówności przez zbyt rozwickle odpowiadanie na ich pytania. Wychowawcy nie umiejący milczeć, stanowią prawdziwe nieszczęście dla dziecka. Zwłaszcza szkodliwym i bezcelowym jest długie łajanie. Dzieci nieraz nie pojmują, za co je łajają, lecz słysząc długie perory przywykają do paplania. Gdzie leży przyczyna tego, że t. z. „cudowne” dzieci, gdy dorastają, nie różnią się od innych a nawet często są mniej rozwinięte? W tym, że młode ich umysły obciążono masą słów, nazw, a nie było czasu rozwinąć ich zdolności, pokierować myśleniem. Tak więc nie należy obarczać dzieci gadulstwem, albo też uczeniem się bez końca wierszy na pamięć, skutki z tego rzadko, a raczej nigdy nie są dobre.

Wypadki niezwyklej śmierci u dzieci. 1) Pierwszy dotyczy dziecka, które umarło wskutek zaduszenia się pokarmem. Rzecz miała się w sposób następujący. Mamka nakarmiwszy w domu 5-o miesięczne dziecko, ułożyła je do snu, potem wyjęła z kołyski i położyła na poduszce, którą je zwykle owijano. Podczas gdy matka oddaliła się,

aby przynieść wody do kąpieli dla dziecka, niania, która została przy nim, zauważyła, że dziecko naprzód uśmiechnęło się, potem zrobiło grymas, jak robią dzieci, gdy je brzuch boli i posiniało. Zawołała więc pomocy. Ojciec, który przybiegł z dołu, znalazł dziecko już zupełnie sinym i bez oddechu. Lekarz natychmiast sprowadzony skonstatawał tylko śmierć dziecka. Sekcja na zwłokach dziecięcia wykazała, że krtani, tchawica, prawe oskrzele i drobne oskrzele obydwu płuc były napełnione mlekiem, wszystkie inne organy były prawidłowe. Oczywiście w chwili gdy matka położyła dziecko na poduszce, mleko oduło mu się, dziecko zrobiło wysiłek, by je połknąć, lecz ponieważ leżało na plecach, więc większość pokarmu dostała się do płuc. Z wypadku tego przedewszystkiem wyciągnąć można wniosek, że nie należy dziecka wyjmować z łóżka przynajmniej przez dwie godziny po ssaniu, dopóki pokarm nie zostanie wydalonny z żołądka. Winne tu być mogło i przekarmienie dziecka: nadmiar mleka, jaki się na razie dostał do żołądka. Przekarmianie to bywa u nas zwłaszcza często w zwyczaju, gdzie mamki nie odrywają dziecka od piersi, dopóki to ostatnie nie rzuci samo brodawki sutkowej. W ten sposób nieraz ssie dziecko i półgodzinę, podczas gdy 10 minut zupełnie wystarcza dla zdrowego dziecka do wysania potrzebnej mu na razie ilości pokarmu (Gazette médicale de Strassbourg 1-go kwietnia 1890). 2) Stara niania pokazała gromadce dzieci ciemną na głowie 4-o miesięcznego dziecka, czym naturalnie pobudziła ciekawość małych widzów. Gdy ci ostatni zostali się sami z dzieckiem, zaczęli cisnąć na „miękkie miejsce”, przyczem, jak mówili, dziecko za każdym razem płakało. Wkrótce dziecko dostało zapalenia mózgu i umarło. (The Philadelphia Medical and Surgical Reporter 10 Maja 1890 r.). 3) Trzeci wypadek opisywany również przez wyżej zaznaczone pismo dotyczy dziecka zjedzonego przez psa „terreneuve’a”, w chwili gdy wszyscy wyszli z domu.

Leon XIII o wychowaniu. Papież Leon XIII zapytał niedawno pewną damę szwajcarską, która była u niego na audyencji ze swym małżonkiem, czy ma dzieci? Dowiedziawszy się, że jest matką jednej córeczki, pytał w dalszym ciągu, czy wychowuje ją w domu czy też w jakim zakładzie. Gdy dama odpowiedziała, że w domu, Leon XIII zdawał się tym bardzo ucieszony i rzekł: „Dom rodzicielski wydaje mi się najlepszym miejscem dla wychowania dziewcząt; boleśnie mi zawsze, kiedy się dowiem, że rodzice wcześniej już pomieszczają swe córki w instytucjach, które w najlepszym nawet razie nigdy nie są zdolne dać dziecku na drogę życia tego, w co je kochająca matka zaopatrzyć może. Uboga dziewczynka, która pod czułą opieką matki wyrasta na dziewczę, godną jest zazdrości w porównaniu z bogatą dziewczką, która wychowuje się w instytucie. Z bardzo nielicznymi wyjątkami nie należałoby pomieszczać tam dziewcząt przed ukończeniem 15 roku życia”.

Komitet wyższego wykształcenia kobiet. Pod tym mianem zawiązało się stowarzyszenie w Pradze, mające na celu rozwój wyższej edukacji kobiet. Najwybitniejsze miejsce między programowymi przedmiotami zajmuje pedagogika, historia i literatura ojczysta, dalej idzie higiena, gospodarstwo domowe itp. Ustawę nowego stowarzyszenia podano już do zatwierdzenia władzy.

Pomnik dla Komenskigo. W Czechach i Morawach zbierają się składki na pomnik dla Komenskigo, stanąć on ma w rodzinnym jego mieście Uhersky Brod, w 1892 r., jako w trzechsetletnią rocznicę urodzin znakomitego pedagoga.

Polski język na Bukowinie. Emanuel Dworski, obecny dyrektor gimnazjum w Jarosławiu, podał przed rokiem do rozpatrzenia Radzie Szkolnej Czerniowieckiej następujące żądanie. Wymagał: 1) aby ustanowiono osobnego egzaminatora do języka polskiego; 2) aby język polski został wprowadzony do seminarjum w Czerniowcach jako przedmiot nieobowiązkowy. Po roku nadeszła odpowiedź ministra oświaty, zezwalająca na wprowadzenie języka polskiego do seminarjum męskiego. Wykłady mają się odbywać 4 razy tygodniowo we dwu oddziałach, pod warunkiem jednak, aby na lekcje zapisało się najmniej 40 uczniów (obecnie

jest już 56). Na wykład języka polskiego w żeńskim seminarium, jak również na wyznaczenie osobnego profesora egzaminującego minister nie zezwolił.

Muzyka.

JAK UCZYĆ POCZĄTKÓW MUZYKI?

przez E. Nęwakowskiego, prof. Konserwatorium.

XIII.

Akordy.

Wykonywanie akordów przedstawia dla nauczyciela obszerne pole do uwagi i wymaga wielkiej z jego strony bacności.

Pilnować zatem powinien:

1) Aby w akordzie uderzonym wszystkie się nuty odezwały i były równej sobie siły.

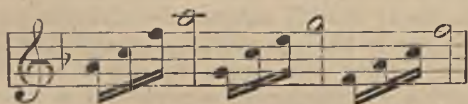
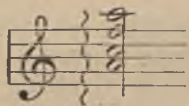
2) Aby uderzenie akordu było prawidłowe, najczęściej bowiem, zamiast zaatakowania z góry zapieściem, ręka zbliżywszy się nadto do klawiszów, jakoby za pomocą uszczypnięcia wydobywa dźwięki z takowych.

3) Aby powtarzające się akordy z równą dokładnością były wykonywane, zwykle bowiem w drugim zaraz akordzie w miejsce np. trzech nut napisanych, słychać za ledwie dwie a czasem i jedną tylko.

4) Aby palcowanie prawidłowe ściśle zawsze zachowane było, a wartość nut stanowczo wytrzymała została.

W akordach złamanych zwracać należy uwagę aby każda nuta z równą siłą była uderzona, a co jeszcze ważniejsze, żeby nuty w równej od siebie odległości znajdowały się, to jest jednaką wartość przedstawiały.

Jakkolwiek nuty akordu złamanego wykonywają się jedno po drugiej, palce jednak dopóty zostać winny na klawiszach, dopóki cała wartość akordu nie zostanie wytrzymała, inaczej bowiem akord brzmiałby tak, jak gdyby napisany był za pomocą małych nutek:



zamiast brzmieć pełno, jak gdyby był napisany tak:



co zupełnie postać rzeczy zmienia i inaczej dla słuchu się przedstawia.

Gdy akordy złamane wykonywają obie ręce, baczyć należy aby najniższa nuta w lewej ręce była nieco silniej zaakcentowana, a tym sposobem aby zapomocą jasnej podstawy wrażenie napisanego akordu się nie zatarało. Skoro wskutek szerokich interwałów niektóre palce nie mogą wytrzymać wartości powierzonej im nuty, po pomoc uciekać się wówczas należy do pedału.

Sposób wykonywania akordów złamanych dwoma rękami jest dwójaki: jeśli wartość nut akordu należy do większych, lub też *tempo* powolne pozwala na to, najpierw gra lewa ręka, później zaś prawa, w razie zaś gdy nuty są małej wartości lub też *tempo* szybkie, obie ręce grają wspólnie.

XIV.

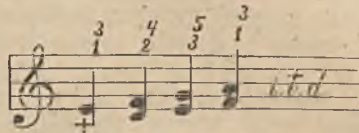
Tercyje, seksty i oktawy.

W kompozycjach średniej trudności, niejednokrotnie już spotyka się szereg tercycj, sekt lub oktaw.

O każdej z tych kombinacji dźwięków da się coś powiedzieć, zwracam więc uwagę uczących

1) Co do tercycj.

W wykonaniu ich należy uważać aby obydwie dźwięki współcześnie były uderzane. Arpedżowanie daje się spostrzegać szczególnie przy wykonaniu szeregu kilku po sobie następujących tercycj, a przeważnie wtedy gdy palce przekładają się, tak więc np. w szeregu następującym:



zwykle druga już tercycja nieco się łamie, ostatnią zaś FA, prawie zawsze uczący się wykonywa w taki sposób, iż każdy jej dźwięk słychać oddzielnie.

Pilnować też bardzo trzeba, aby w tercycjach, granych legato nieużywać nigdy pomocy ręki, lecz grać je samymi tylko palcami.

2) Co do sekt.

Aby seksty mogły być wykonane legato, potrzeba do tego dość dużej już ręki i długich palców. W tych nawet warunkach daje się zwykle spostrzegać dążenie ręki do pochylania się w stronę 5-ego palca, przy czym występuje zaraz na wierzch kostka przy dłoniowo-palcowym stawie 2-go palca, chcąc więc uniknąć tego trzeba dobrze rozszerzać palce i przestrzegać, aby ręka zawsze w dobrej pozycji utrzymana została.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Krytyka i Sprawozdania.

Głosy Jana Karłowicza i J. Baudouin'a de Courtenay, w sprawie pisowni wyrazów cudzoziemskich, z pierwotną dwójką dźwiękową yj, ij.

II.

Jednocześnie z broszurką p. Karłowicza ukazała się dwakroć od niej większa rozprawka znakomitego lingwisty, J. Baudouina de Courtenay („Jedna z kwestji spornych pisowni polskiej”), będąca—jak nas autor we wstępie uprzedza—skróceniem obszernej dysertacji, przeznaczonej do pomieszczenia w „Pracach filologicznych”. Przedstawia ona skończoną w ogólnym zarysie całość, na którą się składają trzy główne części: 1) uwagi z dziedziny fonetyki; 2) wkraczający w zakres ortografii, gruntowny wykład stosunku, jaki u nas łączy litery y, i, j z odpowiednimi dźwiękami („z wyobrażeniami czynności fizjologicznych i ich rezultatów akustycznych”); 3) zastosowanie teorii do danej sprawy pisowniowej.

Na pierwszej karcie notuje p. Baudouin i rozwija nader ważne spostrzeżenie. „Używane dotychczas terminy *samogłoska* i *spółgłoska* (mówi nasz lingwista) są dla dzisiejszych potrzeb naukowych niewystarczające”. Ażeby przyjąć do takiego wniosku, „dosyć byłoby wskazać: 1) na r, l, n, m... zgłoskotwórcze, właściwe różnym językom, 2) na możliwość wymówienia głosek lub połączeń głosek w rodzaju z, ż, s, ś... psł, hm, br...; 3) na dyftongi ar, au, ao, ia, ua, ea... w których tylko jedna z samogłosek ze stanowiska natury fizjologiczno-akustycznej może być także samogłoską ze stanowiska zgłoskotwórczości, gdy tymczasem druga musi grać rolę spółgłoski; 4) na serbskie *groce*, *umru*., słowińskie *cru*..., w których samogłoską w zgłosce, samogłoską zgłoskotwórczą jest r, gdy tymczasem samogłoski o, u, grają w zgłosce rolę podrzędną czyli są spółgłoskami”. „W zastosowaniu jednak do polszczyzny mogłyby prawie

(zdaniem uczonego) wystarczać dotychczasowe terminy. Po wyłączeniu bowiem giestów głosowych (w rodzaju *pst*), stojących po za obrębem języka, mamy tylko jeden, jedyny wyjątek od zupełnej zgodności w użyciu nazw, odpowiadających łacińskim: *vocalis* i *consonans*. „Oto głoska *i*, będąca „samogłoską“, co do swej natury fizjologiczno-akustycznej może być w zgłosce albo „samogłoską“, albo też „spółgłoską“; w pierwszym wypadku oznaczamy ją literą *i*, w drugim zaś literą *j*. Uwagę ostatnią tym skwapliwiej podkreślam, że obala ona wygłoszoną przez p. Karłowicza, na złudzeniu słuchowym opartą teorię o miękczącym *i*, a „niemiękczącej“ jocie. Ze Baudouin nie podziela tego poglądu, może nam za dowód służyć i następne zdanie: „w wyrazach *linja, kompanja, Hiszpanja, litanja*.. mamy nie twarde *n*, ale skutkiem upodobnienia do *j*, miękkie czyli podniebienne *n*“ (str. 9).

Nikt jeszcze dotąd z równą Baudouin'owi ścisłością nie rozwiązywał danej kwestyi.

Pisownię *ya, ia* uważa on podobnie jak inni (Kryński, Karłowicz..) za najmniej uzasadnioną, trudną w zastosowaniu, rażąco niekonsekwentną i na wskroś kompromisową.

„Pisowni *ya, ia* nie można nic zarzucić, dopóki wyraża ona ściśle skład głoskowy i zgłoskowy przytoczonych wyrazów“. Jest więc bardzo właściwą do oddania odpowiedniej wiązanki brzmień w mowie staropolskiej lub gwarowej (okazyja, specyjał), a nadto w utworach wierszowanych, gdzie połączenie liter *ya, ia* oznacza dwie sylaby (np. „Nie jam był winien, lecz *lilija* winna“¹⁾). Baudouin, równie jak i Karłowicz, uważa pisownię Lelewelowską za najracjonalniejszą i do powszechnego najodpowiedniejszą użytku; wymownie a dowcipnie przekonywa, jak „bezzasadnymi są obawy, że pisanie *kurjer, Marja, materja, historia, Austria*, grozi tym wyrazom przedzierzgnięciem się w *kurzer, Marza, materza, historza, Austrza*... Pisownia nigdy nie wywierała i nigdy wywierać nie będzie wpływu, przypisywanego jej przez panów, marzących trwonić o *historzach i kurzerze*“. Bardzoby jednak błędził ten, kto by przypuszczał, że dzielny profesor-lingwista we wszystkich wyrazach, podciąganych zwykle pod daną kategorię, gotów jest *osamotnić* jotę. Bynajmniej, trzyma się on ściśle zasady fonetycznej. Każe więc pisać: *pijar, pijarski, patryjota, Pryjam, dyjadem* (zapewne także: *dyjalog, dyjalekt, dyjakon*...); bo tu wszędzie przed jotą słychać wyraźnie *y* lub *i*. Pan Karłowicz wyjątki te, dość zresztą liczne, głębokim pokrywa milczeniem, a o ile domyślać się wolno, wraz z większością liczebną okazów do wspólnego pod względem ortograficznym sprowadza mianownika.

Pisownia, przez obu uczonych z różną siłą i aparatem erudycyjnym, choć w jednakowym broniona celu, ma przed sobą przyszłość i zapewne z czasem powszechne zyska uznanie. Zanim jednak to nastąpi, należałoby się zdobyć, jak miemam, na alfabetyczny i o ile można wyczerpujący spis wyrazów obcych, gdzie wśród spółki dźwięków *ya, ia* samogłoska *y, i*, brzmi mniej lub więcej dobitnie. Na tym ściśle fonetycznym gruncie rozstrzygnąć się powinien spór między dwiema spółzawodniczącymi teorijskimi. Trzecia (*ya, ia*) do konkursu naukowego stawać nie może, gdyż oprócz tradycji skostniałej (aczkolwiek dość jeszcze potężnej) żadnych praw za sobą nie ma.

A. G. Bem.

¹⁾ Przykład wzięty z poematu „W Szwejcareyi“. Nie odrzeczy będzie tu wspomnieć nawiasowo, że Juliusz Słowacki, który w traktowaniu wyrazów na *ya, ia* trzyma się wogóle dzisiejszej normy, a więc skraca je zwykle o jedną sylabę, rzeczownika *lilija* używa stale, jako trójzgłoskowego:

— „*Lilija* wodna może przeczuć burze“ („Jau Bielecki“);
— „Pod *lilijami* Francji bezpiecznie odpłynię“ („M. Stuart“);
— „W *lilijach* było mego ojca życie“;
— „*Lilije* wodne nas od głodu bronią“ („Lilla W.“);
— „I złocię białym *lilijom* oblicze“;
— „Niechaj to mleko, rzekłem, co w *lilijach*
Zbiera się czystych, nie karmi złodziei“ („Król Duch“);
Jednorazowe odstępianie od tej zasady zauważyłem w następnym

wierszu:

— „Daj do kościoła—*lilja* jest kwiatem aniołów“ („Mazepa“).

PORADNIK WYCHOWAWCZY.

Rodziców, którzy zwracają się o poradę w kwestyjach bardzo ogólnych: sposobu postępowania z dzieckiem, leczenia go z wad istotnych, urządzenia trybu zajęć i nauki i t. p.— prosimy o dostarczanie możliwie dokładnego opisu fizycznego i moralnego stanu dziecka, oraz warunków zewnętrznych, w jakich pozostaje.

(Lektura dla dziewczynki 15-letniej).

Zapytanie:

Najuprzejmiej proszę o łaskawe wskazówki, co może czytać panienska, która ukończyła lat 15, aby z czytania nie samą tylko przyjemność odnosiła. Jest to natura niezmierznie wrażliwa i obdarzona umysłem bystrym. Kształci się obecnie w jednym z Zakładów prywatnych w Warszawie, gdzie jako doskonała uczennica przejdzie od wakacyj do kl. 6 ej. Chciwa czytania największą w nim przyjemność znajduje, nie mogąc jej więc takiego upodobania ganić, a pragnąc przytym temu czytaniu nadać jakiś systematyczny kierunek, jakoteż, co na pierwszym planie kładę, ustrzec młodą jej duszę od przedwczesnej dojrzałości, jestem nieraz w bardzo kłopotliwym położeniu i dlatego uciekam się o radę w tym względzie. Wolałabym lekturę ściśle pouczającą, ale gdy czas wypoczynku w domu słusznie wyłączyć powinien pracę, pragnę poznać zdanie Sz. P., czy i o ile literatura powieściowa może być w tym wieku dla umysłu przydatną, oraz jaki robić wybór, ażeby czytanie dopełniało nauki z kursów ubiegłych lub przygotowywało do pracy powakacyjnej. Nadmienię tu w końcu muszę, że córka moja szczególnie lubi rzeczy historyczne, z tych zaś, jak sądzę, utwory Kraszewskiego nie wszystkie, Sienkiewicza zaś chyba żaden, nie są właściwe.

Wieśniaczka z nad Narwi.

Odpowiedź:

Byłoby pożądanym, ażeby córka Sz. Pani przez ciąg wakacyj jaknajmniej oddawała się pracy umysłowej. Odnowa sił pracą szkolną nadwątłych i zwiększona odporność organizmu dla wysiłków, które ją w większym jeszcze stopniu w ostatnim roku nauki czekają, — wynagrodzą z przewyżką to, czego się podczas wakacyj przez czytanie nie dowie, a czego zawsze dowiedzieć się będzie mogła później. Sen wczesny i niemniej jak 9 godzin trwający, częsty posiłek, przechadzki, zabawy i gry na świeżym powietrzu — niechaj większą część czasu wakacyjnego wypełnią. Wszystko to oczywiście da się pogodzić z pewnym zajęciem użytecznym, ale niechaj to będzie zajęcie, któreby wymagało ruchu i przebywania na świeżym powietrzu; dobrze byłoby zachęcić dziewczynkę do zbierania i określania roślin miejscowych, co przy zasobie wiadomości, jakie dać jej powinna szkoła, trudności jej pewnie nie sprawi, a do czego pomocnym być może klucz, podany w Botanice Rościńskiego (dla klas niższych). Codzień z obowiązku niechaj dziewczynka zastąpi matkę lub gospodynię w dozorowaniu i kontrolowaniu robót niektórych w ogrodzie, w kuchni, w oborze. W święta, wieczorem lub w dni słotne niechaj zbierze na parę godzin dzieci i dziewczęta ze służby dworskiej i niechaj im czyta głośno niektóre książeczki, których spis zamieściliśmy w numerze „Przeglądu“. Zajęć tych i tym podobnych, rozumie się, nakazać nie można: trzeba tylko do nich zachęcić przykładem, prośbą i serdecznym przemówieniem. Poza tym wszystkim zostaną jeszcze chwile, które poświęcić będzie można czytaniu. W danych warunkach trudno byłoby usystematyzować je tak, iżby „uzupełniało i przygotowywało naukę przedmiotów szkolnych.“ Wprawdzie lektura młodzieży zawsze warunkowi temu odpowiadać powinna, lecz w tym razie wymaga ona stałej kontroli i przewodnictwa starszych, a ze strony ucznia — pewnego przymusu i wytrwałości. Tak, dla córki Sz. Pani zaleciłoby można czytanie klasyków naszych, co ułatwiłoby jej słuchanie literatury. W okresie jednak wakacyjnym lepiej pozwolić na lekturę swobodną. Z książek poważniejszych z korzyścią czytać będzie:

Szajnochy—Jadwiga i Jagiełło, Tissandier—Męczennicy myśli. Co się tyczy powieści, to przy stosownym wyborze, przynieść one mogą niemały pożytek i często bardziej od nauki systematycznej przyczynić się do wytworzenia szlachetnych uczuć i przekonań i pokierowania postępami człowieka. Wymaganiom tym odpowiadają i śmiało do rąk córki swojej dać może Sz. Pani następujące powieści: T. J. Papi—*Szlachetne Marzenia, Z różnych sfer, Na pobratymczej ziemi*; T. T. J.—Wyśnioua; E. Orzeszkowa—*Eli Makower, Marta*; Rodziewicz Szary Proch; Urbanowska—*Księżniczka*; Amicis *Pamiętnik Chłopca*. Utwory podkreślone zasługują na uwzględnienie w pierwszym rzędzie.

D.

NOWE KSIĄŻKI.

E. Cenar. Gry gimnastyczne młodzieży szkolnej. Gry, walki, mocowania, zawody, igrzyska i korowody. Lwów 1891. Przemawiając w zeszłym numerze za potrzebą rozpowszechnienia gier na otwartym powietrzu i wyrażając życzenie ułożenia broszury, któraby zawierała opis gier tych, nie wiedzieliśmy, iż myśl ta spełniona już została w sposób bardzo umiety i najzupełniej celowi odpowiadający. Książeczka w tytule wymieniona daje właśnie wybór gier, tak dawniejszych polskich, dziś w znacznej części zapomnianych, jak nowych, u nas dotąd w praktyce niestosowanych. Gry opisane nadają się przeważnie dla chłopców od lat 10, jakkolwiek korzystać mogą z niektórych dzieł młodsze i dziewczęta; wszystkie prawie wymagają ruchu na miejscu otwartym—na dziedzińcu, łączce, w zaroślach lub lesie; prócz piłek, kijów i liny, obywają się bez kosztownych przyrządów, dlatego dla dzieci wszelkiego stanu są dostępne. Prócz gier właściwych książeczka mieści jeszcze t. z. zapasy, walki, igrzyska, którym jednak młodzież oddawaćby się powinna tylko pod dozorem starszych. „Grom gimnastycznym“ p. Cenara życzymy jak największego rozpowszechnienia, na co w zupełności zasługują.

O. Leixner. Wiek XIX, obraz ważniejszych wypadków na tle cywilizacji. Tomu I, zeszyt 4 zawiera dzieje sztuki—malarstwa, muzyki i teatru, jako też ważniejsze wynalazki z dziedziny przemysłu w początkach bieżącego stulecia.

Kalendarz Myśliwski na rok 1892. Wydawnictwo firmy Ronezewskiego.

Polecamy następujące tanie książki.

Dla dzieci i młodzieży. Elementarz Promyka kop. 3½.—Pierwsza książeczka dla wprawy w czytaniu Promyka kop. 4.—Druga książeczka Promyka kop. 5.—Obrazkowa nauka czytania i pisanie w dwu częściach po kop. 10.—Snopek, książka do czytania dla dzieci wiejskich kop. 30.—Podarunek dla młodzieży książka do czytania z obrazkami kop. 40. Ciekawe zjawiska w świecie kop. 15.—Pogadanki o niebie i ziemi kop. 10. Nauka rachunków dla samouków kop. 15.—Powieści i baśnie kop. 5.—Przygody Robinsona kop. 10.—Antek sierota kop. 10.—Nasi pracownicy kop. 15.—Pierwsza książeczka do czytania Wernia kop. 25.—Maszyny parowe i koleje żelazne kop. 15.—Bajki nie bajki kop. 12.—Nasi przyjaciele i wrogowie wśród ptaków kop. 20.—Stopniowe opisanie świata kop. 15.—Geografija Jeske kop. 60.

Książeczki rolnicze i gospodarskie. Tanie a dobre narzędzia rolnicze kop. 10.—Sad przy chacie Jankowskiego kop. 15.—Ogrody polne Jankowskiego kop. 20.—Ul i pszczoły kop. 25.—Pszczelnictwo Lewicki rs. 1 kop. 20.—Trzy nauki gospodarskie dla włościan kop. 15.—Kółka rolnicze w Galicji kop. 15.—Jak u uprawiać ziemie kop. 15.—Jak zbierać mierzwę kop. 5.—Błogosławiona roślina łubin kop. 4.—Krowy i nabiał kop. 5.—O owadach Olszewskiego kop. 10.—Mały podręcznik weterynaryi kop. 6.—Ratowanie bydła odętego kop. 4.—Co robić aby być zdrowym i długo żyć kop. 10.—Poradnik dla niewiast wiejskich kop. 15.—O szczepieniu ospy kop. 5.—O wściekliznie kop. 5.—Co każdego obchodzić powinno kop. 7.—O przednówku i spichlerzach gromadzkich kop. 4.—O kasach pożyczkowych Promyka kop. 15.—Akta rejestralne kop. 5. Kalendarz Promyka Gość na r. 1891.—Kalendarz Strzecha rodzinna na r. 1891.—Mieszkania ludzkie kop. 10.

Powiatki. Stara Baśń kop. 15.—Kuźma Jeż kop. 10.—Dwie Mazurki kop. 45.—Popiel i Piast kop. 25.—Chrzest Mieczysława kop. 25.—O księdzu Staszycu kop. 6.—Kurpie kop. 5.—Włeczory w Ojcowie czyli opowiadanie o dawnych dziejach rs. 1.—Popas w Sławopolu kop. 20.—Gawędy nauczyciela z gospodarzami.—Sprawa o wóz kop. 10.—O ojcowiznę kop. 20.—Grześ niepiśmiany kop. 10.—Ucieszne przygody dziada Florka kop. 15.—Opowiadanie o Urwisie Dyrduśiu kop. 10.—O rolę kop. 5.—Smutna swadźba kop. 5.—Prawdziwa historia o Szymku kop. 6.—Michałko kop. 7.—Młyn na pokusie kop. 15.—Czarownica kop. 12.—Za Smyrą kop. 20.—Krasula kop. 10.—30 morgów kop. 10.—Małgorzatka kop. 15.—Chłopski adwokat kop. 15.—Cygańskie dziecko kop. 12.—Jurgis Durnialis kop. 10.—O Krzysztofie Kolumbie kop. 10.—Listy z Brazylii pisane przez wychodźców kop. 10.—O pijaku Urbanie kop. 6.—O straszonym zbroju kop. 6.

WYDAWCA: Aleksander Szumowski.

REDAKTOR: Jan Władysław Dawid.

POŚREDNICTWO W PRACY.

Redakcja ułatwia pośrednictwo w pracy na polu pedagogicznym i ogłasza bezpłatnie żądania rodziców, kierowników szkół i nauczycieli. Na żądanie Redakcja ocenia pedagogiczne uzdolnienie kandydatów.

OD RODZICÓW I SZKÓŁ:

Konwersatorzy jęz. francuskiego i niemieckiego mogą znaleźć stałe pomieszczenie, z początkiem przyszłego roku szkolnego, na pensjonacie męskim w Warszawie przy ulicy Hortensyja Nr. 2. 87. Do szkoły 4 klasowej na prowincyi potrzebny od 1 września nauczyciel matematyki ze świadectwem nauczyciela domowego.

OD NAUCZYCIELI:

60. „Froebowski zakład pożytecznych zajęć“. Maryi Keller przyjmuje dzieci lat 4—7. Nowo Miodowa, róg Senatorskiej. 15. „Froebowski zakład pożytecznych zajęć“ Zofii Garbowskiej, przyjmuje dzieci lat 4—7. Zielna 11. 36. Nauczycielka, uzdolniona pedagogicznie z wyższym patentem (specjalność matematyka i język polski) znająca muzykę, jęz. francuski, niemiecki, szuka odpowiedniego miejsca na prowincyi w mieście gubernialnym. 50. „Froebowski zakład pożytecznych zajęć“. Matyldy Zawrockiej—Elektoralna 30. Przy zakładzie obszerny ogród. 75. Kaligraf M. Friedmann poprawia charakter pisma w krótkim czasie, przez wakacje przyjmuje uczniów przychodnich. Nowolipie 18 m. 21. 76. Nauczycielka polka, posiadająca wyższy patent gimnazjalny (8 klas) z Cesarstwa, patent konserwatorium muzycz. konwersację francuską, poszukuje miejsca stałego w polskim domu na wsi. 77 i 79. Nauczyciele jęz. niemieckiego i matematyki poszukują miejsca od roku szkolnego. 79. Osoba w średnim wieku, znająca jęz. niemiecki, francuski i muzykę, poszukuje miejsca do matkowania młodym panienkom. 80. Froebowskie wykłady dla dorosłych w zakładzie Jadwigi Chrzęszciewskiej, Nowy-Swiat 21. Kursa rozpoczynają się d. 1 września. 81. Student filolog poszukuje kondycyi na wyjazd na cały rok.

Odpowiedzi Redakcyi.

Prenumeratorce. Dokończenia Fizyki dostarczyć nie możemy, gdyż nie jest wydrukowaną w całości. Wyjdzie przed upływem r. b. Czytelnikowi. P. Janet. Elements de philosophie; Liard, Logique. P. Wł. Mor. w N. „Śpiewnik dla dzieci“ Konopnickiej jeszcze nie znajduje się w sprzedaży, po wyjściu wysłamy natychmiast.

P. H. G. w P. W znacznej części prawdą jest, niestety, co Sz. P. pisze: „Wogóle u nas na polu nauczycielskim blichtr popłaca więcej aniżeli prawdziwe wykształcenie. Rodzice z niedowierzaniem oddają swe dzieci w ręce osób, które się wyżej kształciły, wolą lalkę, umiejącą jedynie znaleźć się w salonie, aniżeli skromne pracownice, któreby prędzej nauczyły ich dzieci myśleć rozsądnie i czuć szlachetnie. Tak jest najczęściej, ale nie zawsze: coraz więcej rodziców się spotyka, którzy słuszniejszą stosują miarę w ocenie nauczycieli. Niechaj więc i Sz. Pani nie traci nadziei, że potrafi uniknąć smutnej konieczności, której się obawia. Prosimy wymienić nam swoje kwalifikacje, dla ogłoszenia potrzebne świadectwo miejscowej władzy naukowej.

P. M. K. w Łaz. Przegląd opłacony tylko za kw. II, pozostaje należność za kw. III.

Pp. S. M., K. O. i Prenumeratorem. Numer 12 „Przeglądu“ wyszedł w zwykłym terminie i nazajutrz t. j. 16 z. m. wszystkim prenumeratorom został rozesłany.

Udziela lekcyj Nauk Przyrodniczych

Wanda Szczawińska

Doktor Nauk Przyrodniczych

Wiadomość w Redakcyi.

Choroby dziecięce

leczy specjalista dr. Stan. Kamieński. Chmielna 28, codziennie od godziny 4—6.